Nr. 6. Lwów, dnia 5. lutego 1909. Rok III.

JEDNOŚĆ

ORGAN ŻYDÓW POLSKICH.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: Lwów, Sykstuska 33. — Nr. telefonu 994. — Prenumerata kwartalnie 2 kor. Numer pojed. 20 h. — OGŁOSZENIA (inseraty) oblicza się po 20 h. za miejsce wiersza petitowego. Prenumeratę i inseraty przyjmują: Administracya „Jedności" (ul. Sykstuska 33) i wszystkie biura dzienników.

WYCHODZI W PIĄTEK.

TREŚĆ:

Podstawy organizacyi młodzieży.

Ogółowi naszego społeczeństwa nie może być obojętną kwestya formy i podstaw życia młodzieży naszej jako tej części narodu, która nietylko stanowi o jego przyszłości, lecz nawet — jako taka — spełnia w swym zakresie obowiązki narodowe, nierzadko z czynną występuje inicyatywą.

Stąd w ramach polityki ogólnej baczną należy zwracać uwagę na formacye młodzieży, przedewszystkiem akademickiej, które są najlepszym wskaźnikiem fluktuacyi wśród społeczeństwa w zakresie polityki „wielkiej".

Jeśli stanowisko młodzieży wogóle jest w naszych stosunkach trudnem i pełnem odpowiedzialności — to tembardziej skomplikowane są zadania tej części młodzieży polskiej, która obok spełniania obowiązków ogólno-narodowych musi spełniać dzięki swemu wyznaniu zadanie szczególne: Młodzież polska wyznania żyd. jest w tem specyalnem położeniu, że wyznanie łączy ją z warstwą młodzieży najbardziej z duchem polskim sprzecznej, że wykładnik tego wyznania używanym jest przez tę warstwę świadomie, jako wykładnik odmiennej narodowości.

Nigdzie może nie godzą tendencye narodowo-żydowskie wszystkich odcieni tak bezpośrednio w organizm polski, jak wśród młodzieży akademickiej, nigdzie bowiem nie rozszalała tak agitacya syońska, jak w naszych wyższych zakładach naukowych.

Nie dziw przeto — że najbardziej agitacyę tę i jej skutki odczuwa i pojmuje polska m ł o d z i e ż, a bezpośrednio polska młodzież wyznania mojżeszowego.

Zdając sobie doskonale sprawę ze skutków agitacyi narodowo-żydowskiej na uniwersytecie i politechnice, rozumiejąc jasno, że akcya uniwersytecka ze strony narodowo-żydowskiej jest podstawą działalności separatystycznej, bo godzi w instytucye będące wyrazem naszej kultury, sprzeciwiając się przytem najkategoryczniej pojmowaniu wyznania, jako narodowość odrębną — musi młodzież polska żyd. wyznania całą siłą przeciwstawiać się tej agitacyi, do czego trzeba działania w d w ó c h kierunkach.

Uświadamianie ogółu młodzieży polskiej w kwestyi syońskiej akcyi i wspólne z nią t a k ż e i n a t y m terenie działanie, jako spełnianie jednego z obowiązków n a r o d o w y c h — powtóre organizacyi szczególnej, któraby ograniczyła swą działalność wyłącznie do tej jednej kwestyi i mając ją tylko na oku, zmierzały do rozwiązania jej w sposób dla społeczeństwa polskiego jedynie pożądany: usunięcie z naszych uniwersytetów nowych walk narodowościowych, opartych na historycznej i prawnej fikcyi.

Pierwszemu kierunkowi tej pracy szczególnej — czyni zadość wspólna działalność młodzieży polskiej żyd. wyzn. w polskich towarzystwach akademickich i ogólno-polskich organizacyach, działalność, która zarazem poucza i dowodzi mylności poglądu narodowo-żydowskiego.

Drugi kierunek organizacyjny spełniać muszą organizacye wyznaniowe n a r o d o w o - p o l s k i e, jako żywy protest przeciw wyznaniu pojmowanemu jako odrębna narodowość.

Odpowiada takiemu zadaniu organizacya akademicka młodzieży polskiej żyd. wyzn. n i e p o l i t y c z n a — bo wyznaniowa formacya polityczna pewnej warstwy polskiej byłaby sprzecznością samą w sobie — lecz oparte na j e d n o ś c i ś w i a t o p o g l ą d u n a r o d o w o - p o l s k i e g o skupienie się młodz. żyd. niezależnie od politycznych frakcyi.

Apolityczna zatem, a raczej międzypartyjna organizacya młodzieży polskiej wyzn. żyd. — oparta o wspólność idei narodowo-polskiej odpowiada swemu zadaniu na ciaśniejszym szczególnym terenie walki z pomieszaniem pojęć i wypływającemi zeń skutkami.

Z tego określenia wynika jasno kryteryum składu takich organizacyi: wejdą w ich skład wszyscy, którzy się na ich racyę bytu i cel godzą, więc c a ł a m ł o d z i e ż p o l s k a żyd. wyzn. bez różnicy stronnictw politycznych jako w skład organizacyi niepolitycznej, ale ze względu na swe stanowisko z a s a d n i c z e: zwalczanie prądów narodowo-żydowskich i ich realnych postulatów. Każda jednostka wchodząca w skład takiej organizacyi — musi tę walkę i jej potrzebę uznawać i naodwrót ci, ale też tylko ci, którzy tę potrzebę odczuwają i jej cel pojmują jako jeden z obowiązków narodowych — do takiej organizacyi należeć mogą. Więc nie to lub owo stronnictwo polityczne stanowi kryteryum takiego skupienia — lecz zgodne p r z e c i w s t a w i e n i e idei p o l s k i e j agitacyi syońskiej i zwalczanie tej ostatniej.

A zwalczanie to musi się przedewszystkiem odbywać na tym terenie, któremu młodzież jest najbliższą i który w obecnej chwili najbardziej jest narażony na ataki ze strony wrogiej agitacyi. Na uniwersytecie i politechnice przedewszystkiem musi młodzież polska żyd. wyzn. zajmywać odporne stanowisko wobec postulatu uznania narodowości żydowskiej.

Wszyscy więc, którzy stoją na stanowisku n i e u z n a w a n i a n a r o d o w o ś c i ż y d o w s k i e j, a temsamem sprzeciwiają się uznaniu jej na wszechnicach — ci wszyscy mogą i powinni wzmacniać szeregi omawianych organizacyi.

A l e t e ż t y l k o c i.

Abstrahując bowiem na chwilę od momentów natury objektywnej czy subjektywnej, — które sprzeciwiają się uznaniu odrębnej narodowości żydowskiej, pomijając fikcyjny charakter całej teoryozofii narodowo-żydowskiej, niepodobna sobie wyobrazić pracy wśród żydów w duchu polskim przy równoczesnem biernem zachowaniu się, lub nawet popieraniu postulatu uznania narodowości żydowskiej.

Żadna myśl polska nie może nakazywać uznawania za prawny sztucznego nowotworu narodowościowego w łonie społeczeństwa i żaden prawdziwy postęp nie może nie zwalczać uprawniania reakcyjnych tendencyi nacyonalistycznych i wrogich nowoczesnej kulturze prądów.

Gwałtowne rozłamy na tle separatystycznym wśród tych stronnictw polskich, które w myśl skrajnego postępu zachowywały się biernie, lub popierały tendencye narodowo-żydowskie i ich prawne uznanie są ważnym przykładem mylności takiej polityki, która własnymi siłami wzmacnia zwalczanego przez się wroga.

Czyż nie jest paradoksem nietylko politycznym, ale logicznym wprost, zwalczanie hasła narodowo-żydowskiego w myśl haseł polskich — a równoczesne bierne traktowanie, a nawet popieranie uznania tego hasła za stan prawny, sankcyonowanie prawne tego, co się faktycznie zwalcza.

Połowiczną więc i nieszczerą, a przytem szkodliwą musi być wszelka polityka uznawania prawnego odrębnej narodowości żydowskiej, gdyż prosta konsekwencya nakazuje zwalczanie także prawne tego, przeciw czemu faktycznie się występuje.

Tylko więc o jasne stanowisko nieuznawania odrębnej narodowości żydowskiej może się oprzeć akcya odporna wobec tendencyi syońskich.

Stanowisko to jest i powinno być tedy łącznikiem polskiej młodzieży żyd. wyzn. i tylko ten łącznik może stanowić kryteryum odrębnych organizacyi wyznaniowych.

Brak tego łącznika byłby negacyą samej organizacyi, byłby z pojęciem jej i jej przeznaczeniem sprzeczny.

Na terenie akademickiego życia jest tedy stanowisko przeciwne uznaniu narodowości żydowskiej na naszych uniwersytetach polityczną i logiczną potrzebą jednolitej akcyi młodzieży polskiej żyd. wyzn., skupiającej się specyalnie w poczuciu tej właśnie potrzeby.

Alfred Kohl.

Żydowski poseł do parlamentu tureckiego, p. Carasso o syonizmie.

„La Epoca“, czasopismo wydawane w Salonice przez tamecznych żydów-hispaniolów, w jednym z ostatnich numerów ogłasza wywiad swego redaktora u posła żydowskiego p. Emanuela Effendi Carasso, młodoturka, który między innemi wypowiedział także następujące, znaczące zdania o syonizmie.

Na pytanie interlokutora, co komitet młodoturecki, co sam poseł m. Saloniki myśli o syonizmie, p. Carasso odrzekł:

— „O syonizmie? — W jego początkach, być może, cel, jaki wytknęli sobie jego inicyatorzy, był różny od obecnego jego ukształtowania. Jak rzecz obecnie się ma, w każdym razie przeczyć nie można, że w wielu punktach (?) syonizm ma słuszność. Kolonizowanie cudzoziemsko-żydowskich grup, które, przyjąwszy poddaństwo ottomańskie, wprowadzałyby do naszego kraju swe kapitały, ruchliwość, umiejętności i wiedzę, przyniesie państwu i narodowi ottomańskiemu bardzo wiele korzyści. Teraz, posiadając wolność myśli i możność dyskutowania w sposób światły, sądzę, ruch ten stać się może wysoce znaczący. Mojem zdaniem, taka kolonizacya powinna doznawać przychylności...

Jako żyd muszę powiedzieć, że trudności nie polegają na trzymaniu pozwolenia ze strony rządu, lecz o wiele raczej na różnościach, dzielących gminy sefardyjskie i aszkenazyjskie“...

Jak widzimy, p. Carasso, przeciwnik syonizmu, wyraża się jednakże o nim grzecznie, powściągliwie i dyplomatycznie, ale zawsze wyraźnie jako żyd-patryota turecki. Utajoną, aczkolwiek świetną ironią tchnie ostatnia uwaga posła salonickiego względem nieprzepartego antagonizmu między dwoma odłamami jednolitego — według katechizmu syońskiego — „narodu“ żydowskiego. Zresztą, przy tej sposobności dodać możemy, iż niemniejsza jest odraza — by nie powiedzieć: nienawiść, — jaką żywią np. żydzi polscy do rosyjskich (litwaków), i to nietylko u siebie w domu, lecz wszędzie, gdzie się z nimi stykają, tak iż, czy to w Kanadzie, Danii, czy w Palestynie, tworzą własne gminy, bez współudziału niesympatycznych dla nich „litwaków“.

Atoli utopia syonistyczna z takimi faktami jakoś się nie liczy. *Lambda.*

Ośle kopnięcie.

Zawieszenie „Izraelity“, organu żydów-Polaków w Królestwie Polskiem, w prasie warszawskiej rozmaite znalazło echo. Lecz podczas gdy prasa polska w ogólności o fakcie owym wyrażała się powściągliwie, przedmiotowo, sine ira et studio, brukowy dziennik żargonowy „Hajnt“ rzucił się na „Izraelitę“ z taką niesmaczną złośliwością i „Schadenfreude“, z taką niekulturalną zaciekłością i nietaktowną otwartością, iż nikt inny nie mógłby tak dosadnie napiętnować arogancyi i nędzy umysłowej naszych nacyonalistów-litwaków i ich „prasy“. Autorem zajadliwego napadu na zawieszone pismo asymilatorsko-postępowe jest p. Nomberg, niegdyś pisarz hebrajski a obecnie żargonowy, jeden ze sławetnego tryumwiratu, który na odbytej w zeszłym roku konferencyi żargonowej w Czerniowcach, prawem kaduka podniósł gwarę niemiecko-rosyjsko-polsko-hebrajsko-rumuńską do godności języka narodowego żydów. Ton i osnowa elukubracyi p. Nomberga, twórcy pysznego „języka narodowego“ żydów, są godne i ducha tegoż ubogiego narzecza i poziomu intelektualno-złośliwego litwackich maniaków nacyonalistycznych, przypominają też żywo owo ośle kopnięcie nieżywego lwa.

Oczywiście, nie zamierzam nudzić i degustować sz. czytelników „Jedności“ kraso-

A. KALLAS.

On i oni wszyscy.

7 Powieść.

— Tylko daj mi słowo — prosiła na dobranoc — że już nigdzie dziś nie wyjdziesz.

— Będę czytał...

— To dobrze!..

Cicho przymknęła za nim drzwi i postanowiła nasłuchiwać. Z pokoju Leona prowadziły osobne drzwi wprost do sieni i na schody; mógł wymknąć się, gdyby chciał.

Atoli Leon nie myślał wcale wychodzić z domu tego wieczora.

Czytał.

...1[1]) I spowinowacił się Salomon z Faraonem, królem egipskim, bo pojął córkę Faraonową i przyprowadził ją do miasta Dawidowego, ażby dobudował domu swego, i domu Pańskiego, i muru Jeruzalimskiego w około.

2. Wszakże lud ofiarował po górach, przeto że nie był jeszcze zbudowany dom imieniowi Pańskiemu aż do onych dni.

3. I miłował Salomon Pana, chodząc w przykazaniach Dawida, ojca swego; tylko że na górach ofiarował i kadził.

4. Szedł tedy król do Sabaon, aby tam ofiarował; bo tam była gora największa; tysiąc ofiar całopalnych ofiarował Salomon na onym ołtarzu.

5. I ukazał się Pan w Sabaon Salomonowi przez sen w nocy, i rzekł Bóg: Proś czego chcesz, a dam ci.

6. Tedy rzekł Salomon: Tyś uczynił z sługą Twoim Dawidem, ojcem moim, miłosierdzie wielkie, gdyż chodził przed tobą wprawdzie i w sprawiedliwości, w prostoci serca stał przy tobie; i zachowałeś mu to miłosierdzie wielkie, iżeś mu dał syna, któryby siedział na stolicy jego, jako się to dziś okazuje.

7. A teraz o Panie, Boże mój, tyś postanowił królem sługą Twego miasta Dawida, ojca mojego, a jam jako dziecię małe, i nie umiem wychodzić ani wchodzić.

8. A sługa Twój jest w pośrodku ludu twego, któryś obrał; ludu wielkiego, który nie może być zaliczony przez mnóstwo.

9. Przetoż daj słudze twemu serce rozumne, aby sądził lud twój i aby rozeznawał między dobrem i złem; albowiem któż może sądzić ten lud twój tak wielki?

10. I podobało się to Panu, że żądał Salomon tej rzeczy.

11. Tedy rzekł Bóg do niego: Dlatego żeś o to prosił, a nie żądałeś sobie długich dni, aniś żądał bogactw, aniś prosił o wytracenie nieprzyjaciół twoich, aleś sobie prosił o rozum dla rozeznania sądu:

12. Otożem uczynił według słów twoich; otom ci dał serce mądre i rozumne, tak iż żaden równy tobie nie był przed tobą, ani po tobie powstanie równy tobie.

13. Do tego i to, czegoś nie żądał, dałem ci, to jest bogactwa i sławę, tak, aby nie było żadnego tobie równego między królami po wszystkie dni twoje.

14. A będziesz li chodził drogami mojemi, strzegąc wyroków moich i rozkazania mogo, jako chodził Dawid, ojciec twój, tedy przedłużę dni twoje.

Leon podniósł głowę i spojrzał ponad księgę w przestrzeń. Na duszy jego, jak na harfie, spoczęła niewidzialna ręka niewidzialnego twórcy i zaczęła grać...

I wtedy z kątów pokoju, z za mebli, z za firanek, z pod stopu ścian, spływać zaczynały cienie; rozpowijały się prędko z zasłon swych mglistych, by stać się kształtem widmem.

...Opartą o słup kamienny pokryty hieroglifami, przystanęła córka Faraona. Przybyła do ziemi Judzkiej i zadumała się nad tem co ujrzała. I gdzież to wprowadzić ją zamierza małżonek, król Salamon? Gdzież świątynie, gdzie pałace? Wydęła usta wzgardliwie — a wtedy:..

Stało się wnet, że król Salomon kazał z Fenicyi spławić olbrzymie cedry Libanu. Trzydzieści tysięcy robotników pracowało dniem i nocą; aż wreszcie po trzynastu la-

[1]) Rozdział III. Ksiąg Królewskich.

mówstwem żargonowemi litwacką logiką p. Nomberga; lecz gwoli scharakteryzowania istoty naszych szowinistów przeciwasymilatorskich, pozwolę sobie przytoczyć niektóre kwiatki z obszernego elaboratu gazeciarza żargonowego.

Już tytuł artykułu p. Nomberga: „Ś. p, Izraelita“ zawiera nikczemną insynuacyę, obliczoną na naiwność i bezkrytyczność czytelników żargonowych, którym autor przez formułkę chrześcijańską: ś. p. podsuwa oszczercze zdanie, jakoby zawieszone pismo żydowskie, w języku polskim redagowane i przez żydów-Polaków zasilane, było w rzeczy samej odszczepieńczem, przeciwreligijnem, dążącem do zaprowadzenia starozakonnych na łono katolicyzmu. Jestto perfidya, możliwa jedynie w piśmidle żargonowym w rodzaju „Hajnta“, albowiem jakkolwiek „Izraelita“ bronił postępu i wolnej myśli, jednakże otwarciepotępiał przechrzówz pośród inteligencyi żydowskiej, u których nawrócenie z „przekonania“ uważać można zgoła za wykluczone. Atoli aby podać w ohydne podejrzenie i przyszłe wydawnictwo zawieszonego pisma polsko-żydowskiego, nasi przeciwnicy — litwacy grają obłudnie na czułej strunie religijnej naszych prostaczków, którzy w taki sposób nabierać muszą nieufności względem kultury polskiej, poza tem im znanej i sympatycznej. Snadź narodowcy z „strefy osiedlenia“ stosują chętnie słynne prawidło, iż cel uświęca środki...

Ale następujący ustęp feljetonu p. Nomberga rzuca przepyszne światło na inteligencyę i... prawdomowność autora. Pisze on: „W kawiarni, gdzie się czytuje gazetkę, kazałem sobie zwykle w sobotę wieczór podać dwa tygodniki: „Rolę“ Jeleńskiego oraz „Izraelitę“. Kelner chrześcijański patrzał na mnie nieco zdziwiony; „Rola“, polskie „Russkoje Znamia“, organ żydożerczy razem z „Izraelitą“, „obrońcą interesów żydowskich“? (ostatni cudzysłów — p. Nomberga). ...Mógłbym mu powiedzieć, iż oba te czasopisma biorę do ręki z jednakowem uczuciem (sic!); iż w gruncie rzeczy oba żywią tę samą nienawiść ku wszystkiemu żydowskiemu i t. d. i t. d...“

Chyba to wystarczy do należytego napiętnowania mózgownicy twórcy „języka narodowego żydów“ i jego odrazy do asymilacyi, to znaczy do postępu i kultury europejskiej.

I z taką to hałastrą wypada nam borykać się bez wytchnienia!

Warszawa. *Lector.*

Kwestya rasy żydowskiej.

Pod takim nagłówkiem wydrukował dr. Eliasz Auerbach w czasopiśmie niemieckiem „Archiv für Rassen- und Gesellschaftsbiologie“ obszerną rozprawę, w której poddając ścisłemu badaniu części składowe i stosunki mieszania się „rasy“ żydowskiej, dochodzi do następujących wniosków: Wypadki mieszania krwi żydowskiej z nieżydowską w większym stopniu wykazać można dopiero w ostatnich dziesiątkach zeszłego stulecia i na początku bieżącego, wskutek nierzadkich już w krajach kulturalnych małżeństw mieszanych między osobami wyznania mojżeszowego i innowiercami.

Podczas całego dawniejszego okresu dyaspory — utrzymuje dr. Auerbach — przypuścić można te pojedyncze przypadki mieszania się. Szczególnie małżeństwa mieszane — zdaniem autora — nie miały miejsca w jakiejkolwiekbądź znacznej liczbie w społeczeństwach żydowskiem i arabskiem w Hiszpanii, pomimo tego, że przez dość długi okres czasu pożycie ich było bez przerwy przyjazne i niczem nie zakłócane, a żydzi, używając pełnego równouprawnienia pod względem prawnym i gospodarczym, żywy brali udział w życiu publicznem. Nawet przez przejście Chazarów na judaizm, obca krew nie weszła do żydowstwa, skoro prawdopodobnie (?!) tylko książę Chazarów z nieliczną szlachtą przyjęli wiarą mojżeszową, z drugiej strony dane okolice były zbyt skąpo (?) zamieszkiwane przez żydów, tak, iż większe zmieszanie się nastąpić nie mogło; Chazarowie zaś, po upadku ich państwa, przyłączyli się do Karaimów (?), którzy do dziś dnia pozostali zasadniczo wyodrębnieni od masy żydowskiej.

Ale i domieszki krwi obcej do szczepu żydowskiego przez niewczesne, żydowsko-chrześcijańskie małżeństwa mieszane są bardzo niewielkie, gdyż nader mały odsetek potomstwa tychże małżeństw pozostaje w judaizmie. Zresztą, ponieważ epoka hellenistyczna i rzymska, w której żydzi, wchłaniając licznych prozelitów z pośród obcych ludów. zasilali znacznie swoją społeczność żywiołami obcoplemiennymi, trwała także stosunkowo krótki czas (?!), więc można — zdaniem dra Auerbacha — w ogólności powiedzieć, że lud żydowski w ostatnich dwu tysiącach lat zachował się rasowo czystym (rassenrein) za pomocą ściśle przeprowadzonego rozmnożenia wewnątrzplemiennego (Inzucht).

Jako podstawy roztrząsania kwestyi mieszania się żydów z innymi narodami za czasów ich samodzielności państwowej w Palestynie, drowi Auerbachowi służą odnośne ustępy w Piśmie św., które poczytuje on za najważniejsze, nieraz jedyne źródło. Stosownie do tego rozróżnia on dwie grupy ludów, jakte izraelici po zdobyciu Ziemi św. zastali w Chanuanie, mianowicie: pobratymcze, które po części traktowali przyjaźnie i z któremi prawdopodobnie (?!) ostatecznie się zlali, nie zmieniając (?) jednakże przez to swego charakteru rasowego, i szczepy obcoplemienne, wobec których zachowywali się nieubłaganie wrogo, a co do których niepewne jest, czy ostatecznie zgubiły się w społeczeństwie żydowskiem, czy też wyginęły w inny jaki sposób.

Z pośród drugiej grupy ludów dr. Auerbach zwraca uwagę na dwa szczepy, które zdaniem niektórych autorów na mieszanie międzyrasowe żydów wpłynęły nader dobitnie i znacznie: Hithiei, od których żydzi jakoby otrzymali

---

tach stanęła wspaniała świątynia Jehowy. Upłynęło lat dwadzieścia, i król wybudował dom córce Faraonowej, którą był pojął.

Ale o słup kamienny pokryty hieroglifami, znów wsparła się córka Faraona. Usta wydęła wzgardliwie i czeka...

A oto wysoko w powietrzu się kołysząc na chmurze, z wieńcem czerwonych róż u skroni, z puharem wina w prawej ręce, a złotą lirą na lewem ramieniu, zawisła Suilamit, kochanka króla Salomona.

Zaś na stolicy królewskiej z kości słoniowej szczerem złotem powlekanej, zasiadł król Salomon. Dwanaście lwów złotych drzemało u sześciu stopni tronu. Na złotym podnóżku spoczęły nogi królewskie. Łokciami wsparł się o poręcze stolicy, a dłonie jego objęły głowy złotych lwów. Obok zajęli miejsca kapłanie Sadok i Abiatar. Po lewicy tronu stanęli Azyasz, doradca siwowłosy i kanclerz Jozafat; a nieco dalej, w tyle za nimi Elichoref i Achya, pisarze państwa. A po prawicy króla stał hetman wojsk królewskich Banajas. Czekał też na rozkazy Ahysar, przełożony domu królewskiego. A poza plecyma króla uśmiechała się piękna twarz księcia Zabud.

W tem ktoś wymówił słowo zdrajca i przy słowie tem umieścił nazwisko: Jerobeam.

Kapłanie jęli prosić króla, iżby umocnił panowanie swe, a precz wyrzucił z kraju i od stolicy grzech, co oto się namnożył.

Hetman Banajas doradzał wojnę; zaś Azaryasz ostrzegał, iżby nie zrywano przymierza z Egiptem, choć Egipt dawał schronienie zdrajcy Jerobeamowi.

Ahysar, przełożony domu królewskiego zanosił skargę, że lud coraz niechętniej składa winne dworowi daniny. Dziś właśnie złożono o dziesięć wołów mniej, niż zazwyczaj; a z przepisanej liczby dziczyzny brakowało kilkaset sztuk. Z owoców, wina, oliwy i mąki ani połowy tego nie przysłali, co wynosić zwykła codzienna danina.

A król Salomon spojrzał po nich z uśmiechem i rzekł:

Jestże jaka rzecz, o którejby kto mówić mógł: Weź, to coś nowego! I toć już było za onych wieków, które były przed nami. Widziałem wszystkie sprawy, które się dzieją pod słońcem, a oto wszystko jest marnością i utrapieniem ducha. Przetoż mi żywot obmierzł, bo mi się nie podoba żadna rzecz, która się dzieje pod słońcem, albowiem wszystkie są marnością i utrapieniem ducha. Nawet omierzła mi wszystka doczesna praca moja, którąm podejmował, przeto, że ją zostawić muszę człowiekowi, który nastanie po mnie. Bo i któż wie? Będzieli mądrym, czyli głupim? A wszakże będzie panował nad wszystką pracą moją, którąm prowadził i w którejm był mądry. Aleć i to marność.

Słuchali w głębokiem milczeniu słów wielkiego króla i kaznodziei. Pierwsza przerwała milczenie królowa, córka Faraonowa.

— Zgnuśniałeś królu w objęciach tej wszetecznicy Sulamit!.. Przecz-że nie baczysz, w kraju wrze niezadowolenie, a przewrotny Jerobeam gromadzi w koło siebie malkontentów. Pomnij żeś winien zostawić synowi nienaruszone dziedzictwo!..

Wnoszę, by jako ladacznicę z kraju wygnano tę dziewkę Sulamit.

Milczący dotychczas książe Zabud, przyjaciel i powiernik króla, odezwał się z uśmiechem:

— Sulamit pięknie gra i śpiewa. Zabić ją, znaczyłoby zabić sztukę i poezyę, co do nas w gości przyszła. Posłuchajcie proszę pieśni Sulamity. Oto śpiewa.

— Jakże marną jest władza królewska! śpiewała Sulamitka. — Czyż nie dostrzegasz o mądry królu Salomonie, ty, co orlem wejrzeniem sięgasz w przyszłych czasów błędne koło, że w dolinach w pośród wiru walki, trony się walą i korony zdzierają z głów królewskich; że tłum głodnego, odartego ludu niweczy wspaniałe kosztowności pałaców?!.. Zginą potężne państwa i powstaną nowe po to, aby również zginąć! Ażaliś nie zrozumiał ty, najmędrszy z królów, że wszystko marnością jest, a życie człowieka marnością nad marnościami?! Tylko pieśń jest wieczną i cenić należy rozkosz, którą daje upojenie. Wysoko w szczyty, w krainę chmur, za mną podążaj kochanku mój królewski! (C. d. n.)

w dziedzictwie czaszkę krótkogłową, oraz Amoryci, którym zawdzięczać mają płowe (blond) włosy i niebieskie oczy. Teoryę o mieszaniu się żydów z Hithitami, dr. Auerbach uważa za nieprawdopodobną, ponieważ w Biblii niema wcale punktu oparcia dla takiego twierdzenia a i wpływu ze strony Hithitów na język i kulturę izraelitów wykazać niepodobna. Ostatecznie, według poglądu dr. Auerbacha, żydzi dzisiejsi są potomkami plemion Juda i Benjamin, wolnych od wszelkiej domieszki krwi obcej.

Podobnież dr. Auerbach powątpiewa o słuszności hypotezy co do Amorytów. Skoro autor pochodzenie semickie uważa za nieulegające najmniejszej kwestyi, więc dla wyjaśnienia czaszki krótkogłowej u przeszło 80 % wszystkich żydów pozostaje mu jedno przypuszczenie, że i prasemici byli krótkogłowi. Brak barwnika zaś (jasne włosy i niebieskie oczy) dr. Auerbach uważa za późniejszy, wtórny (?) nabytek rasowy (bez mieszania?!), powstały przez dobór płciowy, pod wpływem ideału piękna u otaczających ludów.

Przeciw tym dość dowolnym, bynajmniej nieuzasadnionym wywodom dra Auerbacha, występuje w temże samem wydawnictwie „Archiv für etc." — prof. v. Luschan, w „liście otwartym do p. dra Eliasza Auerbacha".

Przedewszystkiem prof. Luschan wraz z metodą czysto spekulatywną dra Auerbacha odrzuca także większą część jego twierdzeń, przeciwstawia im zaś swoje własne wnioski, wypływajace ze spostrzeżeń natury i osiągnięte przy pomocy metod przyrodniczo-antropologicznych. Według zdania prof. Luschana, przednia, t. j. Mala Azya oraz cała Syrya, posiadały aż do środka drugiego tysiącolecia przed Chr. ludność nawskroś jednolitą. Byli to bruneci, osobniki długonose, o krótkiej i wysokiej do ostateczności czaszce, z potylicą stromą, wyglądającą często niby odrąbana. Typ tych starożytnych przednioazyatów zachował się najlepiej u dzisiejszych armeńczyków, ale spotkać go można także jeszcze w Małej Azyi i Syryi, w największych odsetkach tam zwłaszcza, gdzie zewnętrzne okoliczności najbardziej sprzyjały zachoweniu dawniejszych typów. Jak tę praludność nazwiewy, mało znaczy; prof. Luchan nazwał ją „armenoidalną", aby przez to kwestyi samej żadnym sposobem nie przesądzić. Ta anatomicznie całkiem jednolita ludność pochodzi z wewnętrznej Azyi, a oznaczamy ją jako hithijską jedynie ze względu na „Chatti" napisów asyryjskich lub „Cheta" Faraonów, którzy stanowili tylko pomniejsze gromady tejże rasy ludzkiej, ale żadną miarą ludności tej nie należy utożsamiać z nader szczupłymi liczebnie „Chutim" Biblii.

Profile starożytnych przedsemickich przednioazyatów, których posiadamy mnóstwo, dają zupełnie wystarczający obraz rzeczywistego ich wyglądu. Profile te pokazują bowiem czaszki skrajne, wysokie i krótkie oraz długie nosy, tak jak dziś jeszcze są charakterystyczne dla armeńczyków i pewnej części żydów. Z tą to ludnością armenoidalną zetknęli ęię około połowy drugiego tysiącolecia przed Chr. imigrujący z Południowschodu semici (długogłowi) oraz nacierające z Europy wzdłuż Dunaju szczepy trackie (niebieskookie i jasnowłose). Osiadła tu ludność rdzenna przybrała od wdzierających semitów wyższą ich kulturę umysłową, religię, język i pismo; ale cielesne swe właściwości semici tracili powoli za sprawą mieszania się z ludnością armenoidalną, tak dalece, że typy czysto semickie pośród ich potomków stawały się rzadszymi od pokolenia do pokolenia. Wielka owa zgodność między wizerunkami asyryjczyków i babilończyków a starożytnymi wizerunkami żydów, jakoteż typem żydów teraźniejszych, nie może jeszcze uzasadnić typu wspólnosemickiego, do którego należą także niby żydzi, lecz najwyżej typ ogólno-wschodni, który każdego, choćby powierzchownego spostrzegacza, zawsze na nowo uderza. Ostatecznie, na zasadzie istotnych różnic fizycznych wśród samych żydów, prof. Luschan, w przeciwieństwie do dra Auerbacha, utrzymuje, że jednolitej rasy żydowskiej przyjąć nie może.

Tyle prof. v. Luschan.

Aby wytłumaczyć sobie tendencyjność dra Auerbacha, pragnącego à tout prix czystej i jednolitej rasy żydowskiej, wystarczy może zaznaczyć, że jest on gorliwym syonistą. Jeżeli wszyscy żydzi mają stanowić jeden naród, to oczywiście trzeba wpierw uczynić z nich „potomków dwu plemion Juda i Benjamin, wolnych od wszelkiej domieszki obcej krwi".

Jednakże, ta Biblia właściwie, na którą dr. Auerbach się powołuje, świadczy przeciw niemu i — czystości rasowej żydów. Tak prorocy wciąż ganią pociąg ludu wybranego do „cór pogańskich", a nie mówiąc wcale o poszczególnych, nader licznych wypadkach małżeństw „mieszanych" (zaprowadziłoby to nas bowiem za daleko), przytoczę tylko znamienny ustęp z księgi Ezdrasza IX., gdzie prorok ubolewa nad tem, że synowie i córki ludu świętego stale pobierali się i żyli w małżeństwach mieszanych (tamze werset 2) z potomkami „ludów krajowych", wśród których figurują także niesemici, jak Egipcyanie!... Wobec tego, że sama Biblia zadaje kłam wnioskowi ostatecznemu dra Auerbacha, niema potrzeby rozwodzić się nad faktami mieszania się krwi żydowskiej z krwią europejczyków w krajach romańskich (w południowej Francyi, Hiszpanii), słowiańskich itd.

Fakty te tłumaczą prosto i jasno „istotne różnice fizyczne wśród samych żydów", o których napomyka prof. Luschan, szczególnie dość znaczny odsetek jasnowłosych i niebieskich żydów - semitów w krajach, gdzie nowoczesne małżeństwa mieszane miejsca nie mają.

W tejże kwestyi zabrał ostatnio glos także znany publicysta żydowski p. Leon Sofer w czasopiśmie „Politisch - antropologische Revue" (rocznik VII. Nr. II.). Pod tytułem „Przyczynek do stanowiska antropologicznego żydów" p. Sofer zamieścił obszerniejszą pracę, w której jako wynik jego dociekań znajdujemy oświadczenie, iż autor wogóle zgadza się z teoryą prof. Luschana. podług której żydzi należeli do wielkiego szczepu „Hethitów", zaludniających w drudiem tysiącoleciu przed Chr. całą Azyę przednią, szczególnie Armenię i Syryę, a zmieszanych następnie z pochodzącymi z Arabii „semitami" długogłowymi, jakoteż z jasnowłosymi Amorytami. Atoli p. Stofer w dwóch punktach ogranicza teoryę prof. Luschanai Pierwszy dotyczy żydów kaukaskich, którzy mieszali się w znacznym stopniu z tubylczą, rdzenną ludnością Kaukazu, czarnowłosą i krótkogłową; drugi odnosi się do żydów północno-afrykańskich, którzy po większej części są potomkami plemion arabskich, przeszłych na łono judaizmu. Skoro zaś Mahomet zaczął żydów tych prześladować ogniem i mieczem, największa część ich schroniła się do północnej Afryki, nieliczna zaś garstka pozostała w południowej Arabii.

Według p. Sofera żydzi dzielą się więc na: I. typ ustanowiony przez prof. Luschana, przeważnie „katolicki" z krótkogłowością o wskaźniku 80—83; II. typ czysto-semicki z długogłowością o wskaźniku 78 (w północnej Afryce i Arabii); III. typ nadkrótkogłowy o wskaźniku 83—88 na Kaukazie.

„Jednakże — kończy p. S. — typ Luschana jest tak dalece przeważający — obejmuje najmniej 9/10 wszystkich żydów — iż można go poczytywać za typ obecnych żydów *par excellence*, nie popełniając błędu. Pozostała dziesiąta część przypada do połowy na typ czysto semicki!...

Teorye antysemickie i... syonistyczne o „rasie" i „narodzie" żydowskim, w świetle danych antropologicznych przybierająo sobliwy wygląd...

Z piśmiennictwa.

(Der Zionismus eine Gefahr für die gedeihliche Entwickelung des Judentums.)

Pod wymownym tym tytułem „Związek liberalny dla spraw gminy żydowskiej w Berlinie" wydał broszurkę pióra rabina i działacza społecznego dra. Vogelsteina. Jakkolwiek ze zdaniem wyrażonem w nagłówku broszury zupełnie się zgadzamy, jednakże sposobu walczenia autora i niektórych jego wywodów za fortunne uznać nie możemy.

Dr. Vogelstein rozwodzi się szeroko nad „misyą Izraela" zgodnie z poglądem niemieckich rabinów, polegającą rzekomo na tem, że żydzi powinni pozostać w dyasporze gwoli rozszerzenia czystego jedynobóstwa.

„...Leżało to w planie Opatrzności, by rozproszeniem Israela po wszystkich krajach objawić zwycięzką potęgę pojęcia o Bogu... Jestto szczytnem zadaniem, wzniosłym celem Izraela przybliżać wciąż urzeczywistnienie ideału proroków o rozprzestrzeniu poznania Boga po całym świecie... Syoniści, kładąc nacisk na narodowość żydowską, obniżają doniosłość judaizmu, mającego do spełnienia tak podniosłe zadanie..."

Tak utrzymuje p. Vogelstein. Nie wchodząc w kaznodziejski ton tych argumentów, możemy wszelako twierdzić, że zwalczanie syonizmu motywami religijnymi jest wogóle chybione, ba! poprostu szkodliwe, nie licuje bowiem z cywilizacyą nowoczesną, która dogmaty metafizyczne i artykuły wiary pozostawia uznaniu jednostki i rzeczy wyznaniowych nie miesza do spraw polityki ziemskiej. Jeżeli zaś autor powołuje się na ortodoksów, również potępiających syonizm dla tego, że nie uwzględnia wiary w osobistego mesyasza, lecz sprzecznie z tradycyą żydowską pragnie założyć sposobem mechanicznym samodzielne państwo żydowskie, to wybrał sobie świadków i sprzymierzeńców nieodpowiednich. Ciż ortodoksi bowiem, pogrążeni w ciemnocie i martwocie skarłowaciałego chasydyzmu, potępiają a limine wszelkie nowatorstwo, wszelkie objawy kultury europejskiej, zagrażające ich przeżytym formom i wierzeniom, a gdyby mieli do wyboru syonizm, albo — berliński „Związek liberalny", to kto wie, czy nie zdecydowaliby się raczej na pierwsze...

Zresztą „misya Izraela", o której rabini niemieccy tak często mówią, jest utopią przeszłości. Że żydzi w starożytności wśród powodzi pogańskiej piastowali wiarę w jedynego Boga, że wydając chrześcijaństwo i mahometanizm rozszerzyli jedynobóstwo i wyższą etykę religijną; że do skarbca ludzkości wnieśli wiele wzniosłych dóbr; że i obecnie stanowią czysty typ ścisłych monoteistów — są to fakty, nad którymi niema potrzeby się rozwo-

dzić. O świadomej misyi mowa być może jedynie wobec pewnych osobników, n. p. apostołów lub pionierów; ale narody całe są zawsze i wszędzie wytworami środowiska, a ideałów swych trzymają się li tylko egoistycznie, t. zn. żywiołowo. Jeśli zaś ludzkość ma im coś do „zawdzięczenia“, to wskutek subjektywnego sposobu myślenia i egoistycznego zapatrywania na historyę, przypisuje ona owym narodom zasługę i — misyę, z której one niby to dobrze się wywiązały. Czyż starożytni Grecy rzeczywiście myśleli o ludzkości lub jakowejś misyi, pozostawiając nam świetną spuściznę sztuk plastycznych i dramatu? Dla czego liberalni żydzi niemieccy „świadomi misyi Izraela“ — jak p. Vogelstein utrzymuje — nie wysyłają misyonarzy do Indyi, Japonii i t. d., gdzie żyją jeszcze setki milionów bałwochwalców? Chyba nie z obawy przed ortodoksami, którzy zgodnie z przepisami Talmudu stronią rozmyślnie od prozelityzmu. Z drugiej zaś strony, gdy „na końcu dni — według naszych Jezajaszów — ziemia pełna będzie poznania Wiekuistego, jak wody pokrywają morze“, Izrael, widząc swoją szukaną „misyę“ ostatecznie spełnioną, miałżeby się sam unicestwić, jak ów sfinks tebański rzucił się do morza, gdy Edyp rozwiązał jego zagadkę? Chyba że nie. A jednak teorya, „misyi żydowskiej“ domaga się takiej szalonej konsekwencyi.

Ale w rzeczy samej racya bytu Izraela, jako gromady wyznaniowej nie spoczywa na takich metafizycznych założeniach w zamianach Opatrzności względem żydów. Żydzi mają prawo do życia poprostu dla tego, że żyć chcą, a tem że żyć chcą i — żyją, dowodzą swej żywotności; czy zaś syonizm, to jest dążenie, by odżyć jako „naród“ politycznie samodzielny, jest pożądanym i możliwym, czy też szkodliwym i utopijnym przejawem — to już inna kwestya, — kwestya, która w każdym razie w XX. wieku ani z poglądami ortodoksów, ani z religią wogóle liczyć się nie powinna.

Argumenty świeckie p. Vogelsteina są natomiast rozsądne i wytrzymałe. Żałować tylko należy, że autor nie ograniczył się na nich samych, mógłby je bowiem szerzej i dobitniej rozwinąć, podczas gdy poprzedzając je wywodami metafizycznymi, ujął im po niewoli siły przekonywającej. Bowiem wiek nasz jest — szczególnie w polityce — tak pozytywny, iż *a priori* zniechęca się do sprawy, której ktoś uważa za potrzebne bronić motywami „nie z tego świata“?

Trafna jest uwaga dra Vogelsteina, iż zasługi względem judaizmu, jakiemi syonizm w niektórych wypadkach szczycić się może, pozostają w niekorzystnym stosunku do szkód, jakie wsteczny ten ruch żydom wogóle wyrządza. Trafnie autor przytacza też przykłady z historyi, jak chwilowe i gwałtowne podniecenie poczucia i samowiedzy mas żydowskich pociągnęło za sobą większe zobojętnienie i zupełne odstępstwo. (Dr. Vogelstein ma na myśli fatalne skutki sabbatyanizmu i frankizmu.) Nader prosty i sam w sobie usprawiedliwiony jest również protest autora przeciw niemieckim nacyonalistom żydom programu bazylejskiego, podniesiony w imieniu wszystkich tych żydów-rodaków, którzy „Niemcy uważają za swoją ojczyznę, przywiązani są do niej najgłębszą miłością i z jej pomyślnością ściśle połączone jest ich własne szczęście“. Stosuje się to oczywiście *mutatis mutandis* do żydów wszystkich krajów, którzy syreniemu śpiewowi syonistów nie ulegają.

Zbyt oględnie natomiast traktuje p. Vogelstein syonistów niemieckich, głoszących mimo programu bazylejskiego — patryotyzm niemiecki. P. Vogelstein sądzi, że „poczucie narodowo - żydowskie i ojczysto - niemieckie (*national-jüdisch und vaterländisch-deutsch*) sztucznie tylko pogodzić się dają“, gdy w istocie żadna sztuka tego dokonać nie zdoła. Syonista potępiający, prześladujący, a przedewszystkiem pogardzający (jak każdy fanatyk) żydem patryotą europejskiej ojczyzny (t. zw. zasymilowanym), jasno określa swój stosunek do — ojczyzny przyszłej w Palestynie. Podobnież prosty i usprawiedliwiony jest protest autora przeciw uzurpacyi ze strony szczupłej garstki żydowskiej ludności Niemiec, garstki, która na odbytym w Hanowerze zjeździe syonistycznym postawiła wniosek, by komitet centralny (syonizmu) wdrożył założenie narodowo-żydowskiej organizacyi krajowej i t. d., niepomna, że taką organizacyą syoniści wytworzą straszną przepaść między żydami a nieżydami, że swawolnie przeciwdziają równouprawnieniu żydów, że wniosek taki zdradza ogromną pychę i zaślepienie, skoro mała taka garstka dieologów stanowić chce o interesach stokrotnie liczniejszego ogółu żydowskiego, nie komunikując się wcale z powołanymi przedstawicielami żydowstwa niemieckiego i wielkich jego związków.

Tout comme chez nous!

Dla tego też zajęliśmy się nieco szerzej rozbiorem broszury polemicznej p. Vogelsteina, jakkolwiek zwrócona ona jest głównie przeciw syonistom niemieckim.

Henryk Lichtenbaum.

Przegląd prasy żargonowej.

Jeśli pragnie się mieć pojęcie o istotnej wartości i sile „naszego“ syonizmu, to wystarczy przysłuchiwać się obradom jakiegoś dystryktu lub choćby nawet, ponieważ zwykle są dystryktowe zgromadzenia dla przedstawicieli „obcej“ prasy niedostępne, przeczytać sprawozdanie w prasie „własnej“. Po opuszczeniu frazeologii komentatorskiej nie można w żaden sposób dojść do najsuchszego choćby szkieletu myśli. Rozkład i upadek skonstatował ostatnio zjazd „największego“, bo lwowskiego dystryktu syońskiego. Trafnie też charakteryzuje znaczenie zjazdów dystryktowych *Der Social-Demokrat*:

„Kto pragnie wymierzyć przestrzeń, dzielącą rzeczywistość od frazesów syońskiej pracy i syońskich mowców na zgromadzeniach, temu radzimy pójść za zjazd dystryktowy syońskí, choć musi być na to przygotowany, iż go każdej chwili wyproszą... Sposób, w jaki prowadzono debatę, naigrawa się z wszystkiego, co nazywa się parlamentaryzmem. Od czasu do czasu przychodzi do scysyi między delegatami a przewodniczącym, mowcy rzucają na się nawzajem obelgi w najokropniejszy sposób.“

Sprawozdanie zarządu wykazało, że zainteresowanie się syonizmem coraz się zmniejsza, zwłaszcza w miastach większych. Jeno Lwów liczy 300 płacących szekle, a przyrost wykazują także Brody, które przed dwoma laty posiadały 28 szeklowców, a w ciągu dwóch lat liczba ich wzrosła na 30 (*sic!*) Gdzie zatem uświadomienie ludności jest nieco większe, tam syonizm nie może napotkać na podatny dla siebie grunt.

„Sprawozdawcy jednakowoż — czytamy dalej — ostrożnie wymknęli się z podania przyczyn, dla których syonizm faktycznie znika z Galicyi. Czego zaś nie dopowiedzieli, to powiedzieli w całkiem niedwuznaczny sposób delegaci z prowincyi. Bez obwijania rzeczy w bawełnę zarzucono przywódcom inteligencyi syońskiej nieszczerość i sztreberstwo.

Prawie wszyscy delegaci prowincyonalni wystąpili w stanowczy sposób przeciw krajowej polityce w ogóle. Nie wdali się w żadne wywody teoretyczne w sprawie, czy można łączyć syonizm z krajową polityką, a kwestyę postawili całkiem pojedynczo: albo syonizm albo polityka krajowa. Sprzeciwiają się naturalnie temu, by partya syońska zajmowała się krajową polityką, a jeden z delegatów prowincyonalnych wyraził się, że krajowa polityka jest nowym golusem. Zachowanie się delegatów prowincyonalnych w sprawie walki politycznej jest naturalną konsekwencyą dotychczasowej roboty syońskiej w Galicyi, mającej jako punkt wyjścia teoryę golusową. Opiera się ona na zasadzie, że w „golusie“ nigdy nie dobiją się żydzi do równouprawnienia.“

I jeszcze jeden charakterystyczny szczegół dyskusyi:

„W kwestyi dotychczasowego stanu partyi skonstatował inny delegat, że na prowincyi wszystko się rozpada. Inteligencya nie ma zrozumienia dla kultury żydowskiej i dlatego partya nic nie działa na polu kulturalnem. Inny znów delegat prowincyonalny powiada, że lwowscy syoniści są w dwóch trzecich zupełnie zasymilowani. Ich syonizm ma źródło w tem, że w szkole otrzymali „dwójkę“ (*sic!*)

W dalszym ciągu dyskusyi niedwuznacznie zażądano złożenia rachunków spółki akcyjnej, utrzymującej „Tagblatt“, jak również złożenie rachunków ze składek na fundusz narodowy. Dyskusyę na ten temat pokrywają naturalnie cienie nocy.

Nie lepszy też rezultat wykazały równocześnie prawie odbywające się zjazdy dystryktu podolskiego i wiedeńskiego.

*

Der jüdische Arbeiter zestawia te trzy zjazdy w artykule „Syońskie mowy i czyny.“ Syoniści chlubić się lubią tem, że porywają za sobą masy, rozentuzyazmowane dla ich idei, a w samej rzeczy stoją od nich bardzo daleko; rezultat ich działalności równa się zeru.

„Że wszystkie te sympatye — czytamy — i zapał mas przynoszą syonizmowi tak małe, maluteńkie rezultaty, to winę tego ponosi nie „prowincya“, jak to powtarzają stereotypowo wszystkie roczne sprawozdania komisyi dystryktowych. Winę ponoszą wielcy i mali przywódcy, którym brak potrzebnej powagi i poczucia odpowiedzialności, tego wielkiego poczucia odpowiedzialności za swój „naród“, jakie powinien posiadać każdy czynny syonista. Jeśli przypatrzymy się rozmaitym galicyjskim i bukowińskim macherom dystryktowym, jeśli przypatrzymy się ludziom, co mają „narodowi“ obwieścić potężne słowo wolności, co w tym ważnym momencie winni przodować „narodowi“ czynem — to, gdybyśmy nie byli ugłaskanymi, oswojonymi „wykształconymi“ ludźmi dwudziestego wieku, musielibyśmy podrzeć nasze suknie, wdziać worek na ciało, sypać popiół na głowę; — płakać... Jest bo pewnik: ci zadowoleni, porządni obywatele nie wyprowadzą narodu żydowskiego z golusu swoimi ideałami, swoją wiarą i swoją gotowością do ofiar. Większość tych przywódców nie łamie sobie głowy ciężkimi żydowskimi i syońskimi problemami, nie tworzą żadnych

idei i mało też wiedzą o ideach innych. Płacą szekle, są też porządnymi obywatelami, a jako tacy mają posła Standa po swojej stronie.

Zatem, jeżeli chcecie sobie wytłumaczyć powód nieznacznej roli syonizmu galicyjskiego mimo wielkogębnych mów — znajdziecie go w „obywatelskości“ tego ruchu. „Obywatelską“ jest ta młodzież syońska, której na komersach i zgromadzeniach nie zamykają się usta od gadania o „narodzie“, „narodowości“, „pracy narodowej“, a w samej rzeczy nawet palca nie wtyka do zimnej wody, a nawet nie jest zdolną i mało wyrobioną do pracy narodowej. „Obywatelskiem“ jest także uświadamianie się pustymi frazesami, bez marzenia, bez najmniejszej chęci do czynu; mimoto myślą, ze sztuczkami retorycznemi buduje się ojczyznę żydowską, przyszłość żydowską. „Obywatelskim“ jest ten niejasny program, to zetknięcie się wielu nie skrystalizowanych programów i teoryi, ten brak wszelkiego systemu, wszelkiej ekonomii w pracy, to wszelkie przedsięwzięcie, a nieznaczny rezultat, to ciągłe mieszanie środków i celów, ten cały chaos w głowach mieszczańskich syonistów i syońskiej młodzieży, co jakkolwiek już od dziesięciu lat rozbębniają syonizm, jakkolwiek walczą przeciw wszystkiemu i wszystkim w imię syonizmu, nic istotnego nie zrobili dla Palestyny tak, że w Palestynie dotychczas nie ma znaku syonizmu galicyjskiego.

Słowa prawdy niejednokrotnie zresztą padały pod adresem „naszych“ syonistów.

P.

KORESPONDENCYE.

Lwów.

(*Obchody styczniowe*).

Ku uczczeniu rocznicy powstania styczniowego odbył się w niedzielę uroczysty wieczór w sali Czytelni T. S. L. im. B. Goldmana. Na wstępie przemówił wśród uroczystej ciszy i natężonej uwagi obecnych prof. Gebert. Przedstawił genezę i przebieg powstania, podał różnicę, zachodzącą między tem powstaniem, a powstaniem z r. 1831., dalej opisał i charakterystyczne cechy walki o niepodległość. Podniósł bohaterskość walczących, udział kobiet, pomocnych w lazaretach przy pielęgnowaniu rannych i wskazał na rys demokratyczny, charakteryzujący powstanie. Znaczną część przemówienia poświęcił prelegent udziałowi żydów w powstaniu. Przestawił szczegółowo, w czem się ten udział objawiał. Żydzi stanęli w szeregach powstańczych i krwią opłacali swój dług wdzięczności względem Ojczyzny; zajmowali się robotą organizacyjną, w której przodował rabin Majzels, a w każdem miasteczku w skład komitetu lokalnego Rządu narodowego wchodził dowódca żydowski. W sposób obrazowy przedstawił dalej prelegent pomoc udzielaną powstańcom przez prostaczków, co z narażeniem życia dostarczali im broni, prochu, tornistrów i t. p. godne uznania czyny szkolnika Samuela Borucha, karczmarza Saula Szwarcera i w. i. nie dochodząc prawie do wiadomości ogółu, przeto z zajęciem przysłuchiwano się słowom mowcy. Wkońcu podał p. Gebert znaczenie powstania, wpływ, jakie wywarło na bieg życia narodowego, które dziś bije silniejszem tętnem, niż przed laty stu, gdyż wzięło się do podstaw, do uświadamiania szerokich mas ludu. Gorącą zachętą do intenzywnej pracy oświatowej zakończył prof. Gebert swe przemówienie, przyjęte z entuzyazmem przez obecnych.

Dalszą część programu wypełniły piękne produkcye Kółka tamburzystów „Akord“, które wykonało kilka utworów muzycznych i zakończyło melodyą „Jeszcze Polska“.

Wielkie wrażenie wywarła sztuka A. Urbańskiego „Na poddaszu“, osnuta na tle powstania styczniowego. Rolę matki Marty popadającej w obłąkanie odegrała znakomicie pna Wiederówna, Joannę pna Pordesówna, Michasia p. Wald. Z roli głównej Stanisława wywiązał się należycie p. Braniewski.

Publiczność wypełniła szczelnie salę Czytelni.

*

Rocznicę powstania styczniowego uczcili też wychowankowie Uczelni im. B. Goldmana w ostatnią sobotę. Wobec licznie zgromadzonych uczniów i ich rodziców wygłosił uczeń Baran odczyt, w którym w szczególności uwzględnił udział żydów w powstaniu, wymieniając najważniejszych przywódców ruchu i rolę, jaką odegrali. Na resztę wieczoru złożyły się odpowiednie deklamacye uczniów Schneekrauta i Kohna, oraz solo skrzypcowe ucz. Próchnika. Wkońcu odegrali wychowankowie dramat w 1 akcie, osnuty na tle prześladowań caratu p. t. „Powrót powstańca“.

Zaznaczyć tu należy, iż młodzież szkolna pozostająca w Uczelni, nie po raz pierwszy daje wyraz swym uczuciom narodowo-polskim. Widocznym jest tu wpływ kierunku, nadanemu ich wychowaniu przez Uczelnię, której kierownictwo należycie wywiązuje się z swego zadania. W urządzeniu obchodu niemałą zasługę przypisać należy prefektowi Uczelni, p. Messitowi.

Lwów.

(*„Koło oświatowe tow. Jad Charuzim“*).

Od długiego szeregu lat daje się silnie odczuwać brak instytucyi w łonie stowarzyszenia rzemieślników żydowskich „Jad Charuzim“, któraby w kierunku oświatowym działała na szerokie grono członków. Kilkakrotnie wprawdzie na walnych zgromadzeniach podnosiły się głosy za wprowadzeniem takiej instytucyi w życie, ale napotykały na apatyę czynników kierujących, nie odnosiły przeto pożądanego skutku. Dopiero niedawno za inicyatywą budowniczego p. Grafa oraz braci Glasgalów ukonstytuowało się w łonie stowarzyszenia z ramienia Wydziału Koło oświatowe, które wzięło na się obowiązek szczytny, choć żmudny i niełatwy. Szeregiem odczytów i wykładów popularnych starać się ono będzie dostarczać odpowiedniej strawy duchowej słuchaczom, koncerty ludowe stanowić będą miłą i pożyteczną rozrywkę, zaś zebrania towarzyskie wpłyną niemało na zżycie się tak wielu a dotychczas apatycznych członków. Takiego na razie zakresu działania podejmuje się Koło oświatowe na najbliższą przyszłość i niezawodnie spotka się z sympatyą i uznaniem tych, dla których stworzonem zostało.

Działalność swoją rozpoczęło Koło oświatowe wieczorem inauguracyjnym, który odbył się ostatniej soboty w wielkiej sali towarzystwa. Wieczór zagaił przemówieniem p. dr. Merwin.

Tarnopol.

(*Kahał wobec krajowej organizacyi izr. gmin wyzn. — Dr. Waldmann przed sądem.*

W ostatnich kilkunastu dniach wyłoniła się nader aktualna i na dobie będąca sprawa, która ze względu na swą niezmierną, pierwszorzędnej wagi doniosłość przekracza ramy i charakter kwestyi ściśle i wyłącznie lokalnej, gdyż wszystkich gmin żydowskich w kraju w równej mierze i w równym stopniu dotyka. Nosząc przeto wybitne piętno i znamię kwestyi ogólno - żydowskiej i sięgając w głąb, w samo jądro żydostwa krajowego, zasługuje na jak największą i najbaczniejszą uwagę. Kwestyą tą, która i w naszem mieście wystąpiła obecnie na plan pierwszy, — to projekt zamierzonej krajowej organizacyi gmin wyznaniowych, z inicyatywy lwowskiego i krakowskiego kahału podjęty i zmierzający ku swej realizacyi. Przeszczepiony na grunt tarnopolski, przechodzi ogniową próbę publicznej dyskusyi, w której głos zabierają reprezentanci różnych przekonań i obozów tak, iż wśród wiru i chaosu najsprzeczniejszych zdań, poglądów i opinii trudno wytknąć czerwoną nić przewodnią, któraby zdołała wyprowadzić na jaśnię z labiryntu różnych dążności i z objetywnego stanowiska przyczynić się do właściwego wyświetlenia danej kwestyi. W chórze najrozmaitszych głosów przygogodnych ex re omawianej sprawy dominują „wynurzenia“ ortodoksyjnego odłamu społeczeństwa żydowskiego i syonistów. Okazuje się przy tej sposobności najdobitniej, że rozkładcza robota syonistów, perfidya ich taktyki deprawującej i ciągłe, nieustanne zachwaszczanie niwy życia społecznego żydów — święcą swe rafinowane orgie. Gdy kwestya stworzenia krajowej organizacyi wyznaniowej weszła na tapet obrad tutejszej rady kahalnej na posiedzeniu, odbytem w poniedziałek, dnia 25. b. m., koryfeusze „związku prawdziwych żydów“ uznali za stosowne, bez skrupułów wykorzystać nadarzoną sposobność dla upieczenia partyjnej pieczeni. Wytoczono więc z właściwą im, godną lepszej sprawy, gorliwością cały ohydny aparat zakulisowych intryg i oszukańczych machinacyi, które zgodnie zresztą z ich naczelną: „cel uświęca środki“ — dewizą, stanowiącą jedyną podstawę ich bytu — były obliczone ad captandam benevolentiam ortodoksyjnych członków kahału i na ich zaślepiony fanatyzm. To postępowanie naszych syonistów, tych „rzekomo nieustraszonych szermierzy postępu“, na arenie praktycznego życia politycznego rzuca jaskrawe światło na ich działalność niby „kulturalną“, gdy dosiadłszy ulubionego konika ogólników oświatowych i szumnych frazesów łowią ryby w mętnej wodzie. Ta ich „praca“, przybrawszy kształty realne, streszcza się w stawianiu masom żydowskim nieprzeby-

tych zapór na drodze dążności ku wyżynom postępu i prawdy.

Z ogromnem zainteresowaniem śledziliśmy cały przebieg rozprawy sądowej, odbytej onegdaj we Lwowie, która była echem całego szeregu zarzutów, wymierzonych w prasie socyalistycznej przeciw osławionemu leaderowi tutejszych niemowląt syońskich, dr. Waldmannowi. I o dziwo! jak bańka mydlana za najlżejszym podmuchem prysła aureola bohaterstwa naszego machera syonistycznego, strąconego w jednej chwili ze swego piedestału. „Nieugięty wojownik“ wojującego palestynizmu, którego każde wystąpienie nacechowane było niezwykłą zarozumiałością stchórzył i, aby „ad calendas Graecas“ odwlec publiczne napiętnowanie swych haniebnych sprawek, nie stawił się zupełnie do rozprawy.

KRONIKA.

Mianowania. Ministerstwo handlu nadało posady kontrolorów pocztowych starszym oficyałom poczt.: Józefowi Braemerowi we Lwowie, Adolfowi Rosenbuschowi ze Lwowa w Samborze i Jakubowi Bardachowi w Tarnopolu.

Ministerstwo handlu zamianowało oficyantów poczt i ukończonych uczniów szkół średnich; Arn. ver Aschera Rubischa we Lwowie, Maurycego Metanomskiego w Drohobyczu, Leiba Faktora w Kołomyi asystentami poczt., a dyrekcya poczt i telegrafów pozostawiła wszystkich w ich miejscach służbowych.

Galic. dyrekcya poczt i telegrafów przeniosła kontrolora poczt. Adolfa Rosenbuscha z Sambora do Lwowa.

Rada szkolna krajowa zamianowała w szkołach ludowych: Berla Gottesmana nauczycielem religii izraelickiej 5-klasowej szkoły męskiej w Żydaczowie. Nauczycielką szkół 2-klasowych: Ruchlę Fensterównę w Czernelicy.

Wyższy sąd krajowy w Krakowie zamianował auskultantami praktykantów sądowych Filipa Wachta i Gustawa Schofera.

Kierownik ministerstwa skarku zamianował komisarza skarbowego Noberta Speta sekretarzem skarbowym dla okręgu skarbu we Lwowie.

Kierownik ministerstwa kolei żelaznych zamianował starszego komisarza budownictwa, Natana Landesa, zastępcę naczelnika III. sekcyi konserwacyi we Lwowie, naczelnikiem sekcyi konserwacyi w Oświęcimiu.

Kierownik ministerstwa wyznań i oświaty reskryptem z dnia 12 stycznia 1909 l. 49.783, nadał prywatnej 3-klasowej szkole ludowej męskiej fundacyi br. Hirscha w Jagielnicy w okręgu czortkowskim w myśl §. 62 państwowej ustawy szkolnej z dnia 14 maja 1769 Dz. p. p. Nr. 62, prawo publiczności począwszy od roku szkolnego 1908/9.

Walne Zgromadzenie członków Czytelni T. S. L. im. B. Goldmana odbyło się onegdaj pod przewodnictwem p. Pordesa. Po ukończeniu dyskusyi, jaka się wywiązała nad przedłożonem sprawozdaniem, udzielono Zarządowi absolutoryum, poczem przystąpiono do wyborów. Przewodniczącym wybranym został przez aklamacyę prof. dr. Adolf Beck. W skład zarządu weszli: Mojżesz Berger, Witołd Chierer, Abraham Gottlieb, Samuel Kirschbaum, dr. Alfred Kohl, Mojżesz Kreiner, Marek Lakser, Marya Pordesówna, Feliks Roth, Fryderyka Sperglówna, Izydor Stand i Węgrzynowski. Do komisyi szkontrującej wybrani zostali pp. Dawid Berlas, Eleazar Byk, Józef Gerstenfeld i Bernard Pordes. Obszerna dyskusya wywiązała się nad wnioskami członków i żądaniami do przyszłego Zarządu. Poruszono sprawę zaopiekowania się w najbliższym czasie dziatwą szkolną, sprawę kół samokształcenia, koła dla studyowania obyczajów i kultury żydowskiej, sprawę rozszerzenia biblioteki, odczytów, przedstawień popularnych i t. p. Cały szereg wniosków przekazano Zarządowi do załatwienia. Na szczególną uwagę zasługuje uchwalony z aplauzem przez Zgromadzenie wniosek na poczynienie odpowiednich kroków celem zrealizowania budowy Domu polskiego im. Bernarda Goldmana. Po kilkugodzinnych obradach i wyczerpaniu porządku dziennego zamknął przewodniczący zgromadzenie, dziękując zebranym za tak liczny udział.

Przedstawienie amatorskie odbędzie się w niedzielę, dnia 6. b, m. o godzinie 7-mej wieczorem w Czytelni im. B. Goldmana (ul. Słoneczna 21). Poprzedzi odczyt p. Zimmelsa na temat „Historya asymilacyi żydów w Galicyi.“

Izrael. „kuchnia ludowa“. Zarząd „Pierwszej izr. kuchni ludowej“ dla biednej ludności bez różnicy wyznania ogłosił obecnie sprawozdanie ze swej działalności za r. 1908. Pod względem finansowym sprawozdanie tej dobroczynnej instytucyi przedstawia się niekorzystnie, z powodu bowiem wzrastającej drożyzny wszystkch artykułów spożywczych, i równoczesnego wzrostu działalności towarzystwa zamknięto budżet niedoborem, który musiano pokryć pożyczką, zaciągniętą na fundusz rezerwowy. Kuchnia wydała u siebie 14.576 obiadów po 20 gr., a 9.154 obiadów po 10 gr., ponadto zaś „Stow. pań“ wydało dla kształcącej się młodzieży 7.860 obiadów po 20 gr. Dochody wynosiły 8.944 kor. 59 gr., rozchody 10.515 kor. 64 gr. — niedobór więc wynosi 1.571 kor. 5 gr. Majątek towarzystwa, ulokowany w papierach wartościowych, wynosi 8.400 kor., legaty również w papierach wartościowych 3.100 kor. Członków liczy towarzystwo tylko 240.

Koło miejscowe Towarzystwa pomocy żydów galicyjskich (Hilfsverein) w Drohobyczu, niedawno zawiązane, ma zamiar w najbliższym czasie zatrudnić około 100 dziewcząt przemysłem koronkarskim i w tym celu sprowadza specyalną nauczycielkę.

Trzydziestoletni jubileusz pracy autorskiej święcił zeszłego tygodnia znany publicysta i literat warszawski, S. A. Kempner. Kempner był przez długie lata redaktorem „Gazety handlowej“, obecnie zaś zajmuje stanowisko naczelnego redaktora „Nowej Gazety“. Artykuły jego nie pozostają bez wpływu na publiczność czytającą, jego dzieła handlowo-polityczne mają ogromną wartość. Kempner jest także jednym z redaktorów encyklopedyi handlowej. Prasa zakordonowa zajmowała się ostatnio żywo jubileuszem ulubionego pisarza.

Zapis dla krakowskiej Akademii Umiejętności. Zmarły w tych dniach w Brukseli warszawianin bł. p. Ignacy Bernstein zapisał krakowskiej Akadem,i Umiejętności swoją bogatą bibliotekę, składającą się ze zbioru dzieł treści wyłącznie przysłowiowej.

Stypendya Karola Oetvoesa. Karol Oetvoes, znany obrońca oskarżonych o mord sytualny w procesie tisza-eszlarskim przeznaczył część dochodu z licznych swoich poczytnych dzieł literackich na stypendya dla uczniów żydowskich, którzy się odznaczą na polu języka, myśli i stylu węgierskiego. Stypendyami dysponować będzie izraelickie towarzystwo literatury węgierskiej, które fundatorowi daje zupełną gwarancyę, iż zużyje je celem podniesienia narodowej oświaty.

Na Czytelnię T. S. L. im. B. Goldmana złożył prof. Bronisław Gebert 10 koron.

Zdrukarni „Wieku Nowego“ we Lwowie.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Dr. Bertold Merwin.